

# Z ZAGADNIENÍ I DOŚWIADCZEŃ PRZEKŁADANIA SŁOWIAŃSKICH TEKSTÓW RELIGIJNYCH NA JĘZYK POLSKI

---

ROCZNIKI HUMANISTYCZNE  
Tom XXXIX-XI, zeszyt 7 - 1991-1992

---

JULIUSZ ZYCHOWICZ

Kraków

## NIEKTÓRE PROBLEMY Z DZIEDZINY PRZEKŁADU WSCHODNIOŚLAWIAŃSKICH TEKSTÓW RELIGIJNYCH

Przy tłumaczeniu z języków sławiańskich na język polski tekstów z szeroko pojętej dziedziny Kościoła wschodniego (czy Kościołów wschodnich – zważywszy na istotną dla nich cechę autokefaliczności) dwa zasadnicze momenty zdają się być źródłem problemów translatorskich. Są to: z jednej strony różność kręgów kulturowych, z drugiej – pokrewieństwo języków i pradawne wzajemne filiacje językowo-kulturowe.

Moment pierwszy – różnica między tradycją chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego (w jego wersji bizantyńsko-sławiańskiej) – sprawia, że przy próbie udostępnienia obcego tekstu czytelnikowi polskiemu, zdomowionemu przecież z reguły w tradycji religijnej Zachodu, natrafiamy na realia i pojęcia owej tradycji nie znane. Utrudnia to z miejsca lub zgoła uniemożliwia adekwatność przekładu, która jest przedmiotem ambicji każdego tłumacza, a dzięki której percepcja czytelnika przekładu jest maksymalnie zbliżona do percepcji czytelnika tekstu oryginalnego. Problem ten nie występuje lub występuje w nieznacznym tylko stopniu przy tłumaczeniu tekstów w obrębie chrześcijaństwa zachodniego, bowiem jego uniwersalistyczny charakter pozwala na całkowitą niemal adekwatność przekładu.

Trudności, o których mowa, mają różny stopień nasilenia – zależnie od konkretnej dziedziny szeroko rozumianej sfery religii. Najmniejsze są one zapewne w dziedzinie teologii fundamentalnej, która niezależnie od kręgu kulturowego operuje mniej więcej wspólnymi pojęciami, największe – na polu liturgii, sztuki sakralnej i tego, co nazwałbym obyczajowością religijną czy zgoła folklorem religijnym.

Moment drugi – dość duże podobieństwo między językiem polskim a językami słowiańskimi, które tu wchodzą w grę – może być również źródłem pewnych trudności. Specjalistyczne słowa i terminy, które mamy przetłumaczyć, często nie są bowiem dla polskiego ucha obcym, a przez to całkowicie neutralnym dźwiękiem, lecz wywołują w nim skojarzenia semantyczne, a nierzadko też emocjonalne, czasami całkowicie sprzeczne z intencją oryginału.

Oba powyższe momenty w dużej mierze splatają się ze sobą i stwarzają cały szereg sytuacji językowych, wobec których staje tłumacz. Spróbuję się teraz pokusić o bardzo pobieżne sklasyfikowanie tych sytuacji – oczywiście bez pretensji do ich wyczerpania – ilustrując je na chybił trafił dobranymi przykładami. A więc:

Przykładem najprostszym są słowa oznaczające pojęcia wspólne obu kręgom kulturowym. Występuje tu jednak również pewne zróżnicowanie. Mogą to być mianowicie w języku polskim słowa o etymologii słowiańskiej, np. *chrzest, krzyż, dzwon, kadzidło, pątnik, różaniec*; greckiej, np. *anioł, ewangelia, eucharystia, kler, ambona, cmentarz* (oba ostatnie grecko-łacińskie), lub łacińskiej, np. *adoracja, komunია, lektor, refektarz, sakrament, relikwie*. (Zdarzają się też sporadycznie inne źródłosłowy, zwłaszcza hebrajski.) O ile użycie w przekładzie słów z pierwszej i drugiej grupy jest oczywistością, to słowa o brzmieniu łacińskim muszą budzić wątpliwości, stanowią bowiem pewien stylistyczny zgrzyt jako nie odpowiadające aurze chrześcijaństwa wschodniego. W miarę możliwości trzeba się więc starać zastąpić je słowami pochodzenia słowiańskiego lub przynajmniej greckiego (Zachód jest pod tym względem w lepszej sytuacji niż Wschód, bowiem greka ma w nim również pełne prawo obywatelstwa. Tak np. *трисвято* można tłumaczyć – chcąc zachować zwartość i hieratyczność tego terminu – przez *trishagion*).

Następną grupę stanowią terminy na oznaczenie wschodniochrześcijańskich realiów, mocno już zakorzenione w polskim uzusie językowym, a więc w pełni zrozumiałe, a zarazem oddające dobrze atmosferę Kościoła wschodniego – takie jak *ikona, ikonostas, ihumen, monastyr, ławra, sobór*.

Dalej mamy sytuacje, gdzie słowa na oznaczenie w obu językach tych samych pojęć, zasadniczo wzajemnie zrozumiałe, rozmiągają się z sobą mniej lub więcej pod względem zabarwienia semantycznego, a niekiedy również emocjonalnego. Oto kilka przykładów:

Słowo *церковь* (zarówno w sensie budynku, jak i instytucji czy wspólnoty wiernych) można tłumaczyć jako *kościół* (*Kościół*) lub *cerkiew* (*Cerkiew*). Słowa *kościół* (zwłaszcza przez duże K) użyjemy np. w tekście czysto teologicznym, szczególnie gdy zechcemy podkreślić uniwersalistyczny wymiar chrześcijaństwa. Natomiast słowo *cerkiew* o wiele bardziej uwypukla koloryt lokalny, oznacza bowiem w języku polskim wyłącznie kościół prawosławny lub greckokatolicki

(jakkolwiek w staropolszczyźnie oznaczało kościół w ogóle). Ale dochodzi tu jeszcze jeden aspekt – właśnie emocjonalny. Otóż dzieje stosunków polsko-rosyjskich w ciągu ostatnich dwustu lat, a konkretnie rola rosyjskiego Kościoła prawosławnego w tych stosunkach, sprawiły, że słowo *cerkiew* ma jeszcze u wielu polskich odbiorców zabarwienie lekko pejoratywne. Coś podobnego można też powiedzieć o słowie *pop*. Także np. *carskie wrota*, będące zresztą określeniem pojęcia ze sfery Kościoła wschodniego, brzmią dla polskiego ucha niemiłe z powodu przymiotnika „carskie” (nb. w wydanej przez ATCh *Liturgice* ks. Mikołaja Lenczewskiego występuje określenie *królewskie wrota*).

Do tej grupy zaliczyć też trzeba nazwę pojęcia tak zasadniczego i wspólnego dla obu Kościołów, jakim jest Ofiara Eucharystyczna. Słowo *msza* już choćby przez swoje łacińskie pochodzenie ma zabarwienie czysto zachodnie, a słowiańskie określenia служба i литургия oznaczają – zwłaszcza to pierwsze – w języku polskim po prostu coś innego. Analogicznie ma się rzecz np. ze słowem владыка, którego oddanie słowem *biskup* zatracza wiele z jego semantycznego waloru.

Reprezentantem grupy, w której pojęcie specyficzne dla Kościoła wschodniego zostaje oznaczone słowem istniejącym w bardzo podobnej formie w obu językach, jest трапец. Słowo to obok swego znaczenia podstawowego ma jeszcze drugie, należące do sfery pastoralno-teologicznej, w którym element wieku nie odgrywa istotnej roli. Podobieństwo fonetyczne zmusza polskiego tłumacza – jeśli nie chce on uciec się do omówienia – do użycia słowa *starzec*, choć nie oddaje ono zupełnie tego drugiego znaczenia. (Zapewne dlatego w literaturze niemieckiej używany jest termin *Starez*.)

I wreszcie kategoria najliczniejsza i stwarzająca największe trudności: słowa wyrażające realia i pojęcia specyficzne dla Kościoła wschodniego. Oto przykłady z kilku dziedzin:

Szaty i utensylia kościelne: ряса, подрясник, схи́ма, анала́в, стиха́рь, поруги, эпитахиль, ора́рь, омофо́р, зве́здца, воздухи, дароносица, ко́пье. Niektóre z tych słów można zastąpić ich formami greckimi (*sticharion, epitachyion, omoforion*) czy spolonizowanymi (*riza, podriznik, gwiezdica*), ale niewiele to pomaga w ich zrozumieniu. Można też czasem posłużyć się w sensie analogicznym terminami z zakresu kościelnej kostiumologii zachodniej, ale zabieg taki, poza tym, że na ogół grzeszy rażącą nieadekwatnością przekładu, odbiera temu przekładowi koloryt lokalny.

Literatura religijna i księgi liturgiczne: *pateryk, ektenie, paleja, troparion, часослов, ирмологий, кафизма, седален, минея*.

Монахизм: скит, затворник, пострига и расстрига (szczególnie wyraziste określenia, zupełnie – jak się wydaje – nie do oddania w polszczyźnie).

Богатство określeń męczenników: страстотерпец, страстоносец, великомученик, священномученик, преподобномученик i w ogóle osób świętych (albo szerzej: świętobliwych): юродивый, странник, молчальник, безсребреник, веротерпец, преподобный.

I jeszcze kilka słów wygwanych z różnych dziedzin: нерукотворный (polskie: *nie ręką ludzką uczyniony*) może i oddaje dokładnie sens, ale gdzież mu do wspaniałej zwięzłości oryginału, w niczym nie ustępującej greckiemu *acheiropoietos*), покров, чин, красный угол, святейший (jako tytuł dostojnika kościelnego), просфора, белое i черное духовенство (te kolory zdają się chrześcijaninowi zachodniemu sugerować raczej odwrotne znaczenia).

Przykładów takich można by przytaczać bez liku.

Moim zamiarem było jedynie wskazanie niektórych problemów, nie zaś dawanie recept translatorskich. Takie ogólne recepty zresztą nie istnieją, a problemy – jak wiadomo – trzeba rozwiązywać na gruncie konkretnego tekstu i stosownie do zamierzonej koncepcji przekładu. Tak np. przekład pracy naukowej będzie wymagał jak najwierniejszego trzymania się oryginału, a więc ewentualnego stosowania terminów obcych, jeśli nie mają one ścisłych polskich odpowiedników; w przekładzie literackim natomiast dopuszczalny i pożądanym będzie zabieg mniej lub dalej idącego „spolszczenia”.

Nb. warto byłoby chyba zastanowić się nad tym, czy i jakie wymagania pod adresem przekładów literatury religijnej stawia szeroko rozumiane nastawienie ekumeniczne: czy i w jaki sposób metody translatorskie mogą przyczynić się do tego, by czytelnik z jednej strony ujrzał w możliwie korzystnym świetle odrębność specyfiki Kościoła wschodniego, z drugiej zaś uświadamiał sobie coraz dobitniej, że oba konary chrześcijaństwa wyrastają z jednego wspólnego pnia.